OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 23 MAJA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 142

Katastrofa w kopalni sowieckiej.

Moskwa, 23 maja.

W Radakowie w Zagłębiu Donieckiem, zawaliła się jedna z kondygnacji kopalni.

Wydobyto dotąd trupy 4-ch sztygarów i 12 robotników.

Szofer utopił pasażerkę.

Tallin, 23 maja.

Dorożka samochodowa, jadąca po nowej ulicy portowej, zamiast skręcić na most, wjechała wskutek nieostrożności szofera, do morza. Pasażerka utonęła szofera zaś zdołano uratować.

Klęska wyborcza endecji w Warszawie

Wielkie zwycięstwo P. P. S. i obozu majowego.

Endecy stracili prawie trzecią część mandatów.

Do warszawskiej rady miejskiej wybrano trzech łodzian, między in. spółpracownika „Republiki" Romana Tomczaka.

Wynik wyborów

Koresp. warsz. „F[illegible] telefonuje:

Urzęd[illegible] wyborów do nowej rady m[illegible] w Warszawie zakomunikowano p[illegible] około godziny 10-ej rano.

Uprawnionych do głosowania było **626316.**

Ważnych głosów oddano **329217.**

Nieważnych głosów było **66578.**

Na zasadzie obliczeń wynika, że 120 mandatów nowej rady podzielono w następujący sposób:

Lista nr. 2 (PPS.) — 28 mandatów (dawniej 23).

Lista nr. 4 (Bund) — 7 mandatów (dawniej 5).

Lista nr. 5 (Poalej-Sjon) — 3 mandaty (dawniej 2).

Lista nr. 11 (NPR. prawica) — 2 mandaty (dawniej 2).

Lista nr. 12 (ND.) — 47 mandatów (dawniej 61).

Lista nr. 16 (Sjoniści i kupcy żydow.) — 15 mandatów (dawniej 20).

Lista nr. 18 (Ortodoksi) — 2 mandaty (dawniej nic).

Lista nr. 25 (obóz majowy) — 16 mandatów (dawniej 6).

Lista monarchistów uzyskała 507 głosów (bez mandatu), niezależni socjaliści (grupa Drobnera) 2000 głosów — (bez mandatu).

W nowej radzie miejskiej stolicy zasiada

trzej łodzianie:

z listy PPS. **dr. senator Kopciński,** który jednocześnie jest jednym z najpewniejszych kandydatów na prezesa rady miejskiej, następnie drugim łodzianinem jest p. **Roman Tomczak** (z listy nr. 25) red. „Głosu Nauczycielskiego, oraz p. **Tadeusz Mazurkiewicz** (z listy 25) prezes zw. zaw. muzyków.

Naogół więc można już stwierdzić na zasadzie urzędowych wyników wyborów ogromny spadek wpływów endeckich i **zwycięstwo grup lewicowych.**

Jak wyglądała Warszawa w dniu wyborów.

Z Warszawy donoszą:

Wcześniej niż zwykle obudziła się wczoraj Warszawa.

Daleko było jeszcze do świtu, gdy po pustych ulicach krążyły oddziały rozklejaczy ostatnich wezwań i odezw. Nie zostawiono ani kawałka wolnego miejsca na murach.

Gdy wstawał ranek szary i pochmurny oddziały te z pustymi kubełkami po kleju wracały do domów.

Niedługo potem obudziły Warszawę sygnały mnóstwa aut, które wyruszyły na miasto siejąc kartki z numerkami i odezwy tak gęsto, że jeszcze biura wyborcze nie były otwarte, a już ulice zaścielała gruba warstwa papierów.

O godz. 8 rano przed lokalami biur wyborczych formować się poczęły grupki wydłużające się coraz więcej w pozakręcane ogonki.

Po pierwszych mszach w kościołach ludzie ławą ruszyli do urn.

Ruch zapanował w mieście niezwykły, a tętno agitacji nabrało charakteru gorączkowego.

Ulicami pędziły auta pełne ludzi, wykrzykujących numery głównie trzech list, które stoczyły generalną wczoraj batalję: 2, 12 i 25. Mijając się, załogi aut wymieniały między sobą mało kurtuazyjne „powitania". Tu i owdzie doszło nawet do starć i drobnych bójek.

W pewnej odległości przed biurami wyborczemi w przykładnej zgodzie i milczeniu stali koło siebie agitatorzy, wręczający śpieszącym do biur wyborcom kartki z numerkami.

Przed samemi biurami wyborczemi posterunki policyjne nie pozwalały na żadne agitacje. W ogonkach ludzie stali w milczeniu z niezwykłą i godną najwyższego uznania cierpliwością, nie agitując się wzajem i rzadko wszczynając dyskusje.

Głosowanie odbywało się z wielką godnością, szło sprawnie i w zupełnym porządku.

Wzruszające, a bynajmniej nie pojedyncze były wypadki, gdy przed biura wyborcze zjażdżały taksówki, dorożki lub nawet wózki z chorymi, którzy z łóżek się zwlekli, aby dopełnić obywatelskiego obowiązku.

Z szacunkiem samorzutnie rozstępowali się zdrowi puszczając chorych poza kolejką do urny wyborczej.

Obowiązkowości tej dali przykład najwyżsi dygnitarze państwowi.

Niezwykłe wrażenie wywołała scena w biurze wyborczem w Al. Ujazdowskich, gdy przybył, aby oddać swój głos marszałek Sejmu Maciej Rataj.

Dostojnego wyborcę przeprowadzono poza kolejką do urny, natomiast sekretarz marszałka stanął w ogólnej kolejce.

Nie brakło też zabawnych incydentów. Wesołego rozgłosu nabrała scena w jednem z biur na krańcach, gdzie jakaś starowinka wrzuciwszy swój głos do urny s[illegible]tała przewodniczącego, **gdzie jest 5 złotych, które jej obiecano za fatygę głosowania.**

Po południu tempo agitacji ulicznej znacznie osłabło, a jednak nie wiele mniejsze ogonki stały przed biurami wyborczemi. Zapadał zmrok, do późnego jeszcze wieczoru ludzie tłoczyli się przy urnach.

Niezwykły porządek i spokój zakłócony był kilku zajściami ulicznemi, które jednak nie zmieniły ogólnego charakteru bezwzględnie podniosłego pełnego godno[illegible] obywatelskiej.

Zabiegi o zwołanie nadzwyczajnej sesji sejmowej.

Izba zaapeluje jeszcze w maju do p. Prezydenta o dekret zwołujący Sejm.

Z Warszawy donoszą:

Zakończona kampanja o skład nowej Rady miejskiej w Warszawie czyni aktulną kwestję zwołania nadzwyczajnej sesji sejmowej. Kierownictwa partyjne, zaprzątnięte wyborami warszawskiemi, nie zajmowały się tą kwestją poważnie, tembardziej, że walka wyborcza w stolicy wykluczała możliwość obrad Sejmu.

Walka o fotele radzieckie skończona. Rodzi się pytanie: co ma się stać z Sejmem?

Przypuszczenia, że rząd spowoduje zwołanie oczekiwanej sesji nadzwyczajnej Sejmu zawiodły. Znikąd nie sygnalizowano zamiarów rządu w tym sensie.

Wobec tego stajesię aktualnem postanowienie art. 25 Konstytucji który orzeka iż Prezydent Rzeczypospolitej winien zwołać Sejm w każdym razie na żądanie jednej trzeciej ogółu posłów w ciągu dwóch tygodni.

Niektóre kluby sejmowe już dawniej przygotowywały odpowiedni wniosek do Prezydenta i zebrały wśród siebie podpisy. Uczynił to przedewszystkiem Związek Ludowo-Narodowy, który obecnie zwrócił się do innych klubów prawicy i centrum z propozycją przyłączenia się do akcji.

Rokowania przeprowadzone miały ten wynik, że zgłoszenie do p. Prezydenta Rzplitej wniosku o zwołanie sesji dokonane zostanie jeszcze przed upływem maja.

Celem sesji nadzwyczajnej będzie załatwienie szeregu projektów ustawodawczych.

Miejsce wśród tych projektów zajmuje nadal ustawodawstwo samorządowe i zmiana ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych.,

Atrakcją sesji miałaby być wszakże zmiana konstytucji w tym duchu, iżby Sejm mógł się rozwiązać własną uchwałą.

Po uchwaleniu takiej zmiany Sejm zdobyłby teoretyczną możność decydowania o własnym losie i powodowania nowych wyborów w terminie przez siebie upatrzonym.

Taka jest na dziś osnowa rozważań, czynionych w kierujących kołach sejmowych.,

—:o:—

Przymus leczenia chorób wenerycznych w Rosji

pod groźbą więzienia.

Z Moskwy donoszą:

Dekret rady komisarzy ludowych wprowadził na całem terytorjum Rosji sowieckiej przymus leczenia chorób wenerycznych. Dekret przewiduje karę zamknięcia w więzieniu na czas do sześciu miesięcy dla chorych, którzy unikać będą leczenia przymusowego oraz poważne kary pieniężne dla lekarzy, którzy uchylać się będą od zawiadomienia władz o zgłaszających się do nich chorych.

Węgierski paszport dyplomatyczny dla gen. Wrangla.

Były generał carski ustala z naczelnikiem Węgier wspólny plan działania.

Wiedeń, 23 maja.

Pobytowi rosyjskiego gen. Wrangla w Budapeszcie przypisują szczególne znaczenie.

Gen. Wrangel podróżuje na podstawie węgierskiego dyplomatycznego paszportu, który opiewa na nazwisko węgierskiego barona Webera. Przez czas pobytu w Budapeszcie gen. Wrangel był gościem rządu węgierskiego.

Gen. Wrangel omawiał szeroko z naczelnikiem państwa Horthy i członkami rządu sytuację polityczną w Rosji.

Na wypadek wskrzeszenia monarchji na Węgrzech gen. Wrangel pragnął ustalić wspólną linję postępowania, przyczem występował jako przedstawiciel legitymistów rosyjskich, za których głowę uważa w. ks. Mikołaja Mikołajewicza

Futra ostatniej carowej Rosji

na licytacji.

Moskwa, 23 maja.

Donoszą z Leningradu, iż w dniach najbliższych odbędzie się tam publiczna licytacja futer b. carowej. Na okazałą kolekcję składają się futra sobolowe, bobrowe i białe lisy.

Zjadliwa pacjentka.

Berlin, 23 maja.

Dentysta, dr. Schroeder, był przez nerwową pacjentkę podczas operacji wyrywania zęba ukąszony w palec. Z ukąszenia wywiązało się zakażenie krwi i dentysta zmarł.

Państwo, w którem alkoholicy

2 i pół do 10 proc.

składają na literaturę i sztukę.

—:—

Bierżmy przykład z małej Estonji.

Od kilku lat toczy się u nas ożywiona dyskusja na temat przyjścia w pomoc zasłużonym a niezdolnym więcej do twórczej pracy artystom i pisarzom, ustanowienia emerytur, premji, darów honorowych itd.

Zarówno rząd (któr- tatnio kilk... wocia), jak i szereg miast (które wstawiły doroczne nagrody literackie) — realizują szczęśliwie myśl zapewnienia beztroskiej starości tym, którzy sterali swe siły na krzepieniu dusz i szerzeniu kultury artystycznej wśród mas.

Są to jednak dotychczas jeno dorywcze, przypadkowe, fragmentaryczne starania, nie objęte planową, ogólną akcją.

Mała Estonja od 2 lat problemat ten rozwiązała w ten sposób, iż powstał tam **„kapitał kultury"**, na który składają się: **2 i pół proc. dochodu ze sprzedaży wytworów alkoholowych, 10 procent cła importowanych win, 5 proc. podatku, opłacanego przez restauratorów, 3 proc. dochodu z akcyzy tytoniowej, 10 proc. podatku widowiskowego i wszystkie kary pieniężne, nakładane przez policję i sąd za pijaństwo.**

Wszystko to daje w tak małem państwie, jak Estonja, pokaźną sumę rocznie 40 do 50 miljonów marek est., a **więc przeszło miljon złotych** (w Polsce suma ta wynosiłaby conajmniej 20.000.000 zł.).

Co się dzieje z temi sumami? Jedna piąta „kapitału kultury" jest w rozporządzeniu rządu, który używa go dla poparcia nauki. Cztery piąte sum wpływa do sześciu „kapituł" celem poparcia: 1) literatury, 2) muzyki, 3) malarstwa i rzeźby, 4) sztuki aktorskiej, 5) kultury fizycznej, 6) dziennikarstwa. Każda z tych „kapituł" jest wybrana przez zebranie odnośnych artystów i zrzeszeń.

Nad całością czuwa „kongres", w skład którego wchodzą: dwaj przedstawiciele rządu, trzej posłowie parlamentu, dwaj profesorowie uniwersytetu w Dorpacie i 12 delegatów „kapituł". Kongres ten corocznie postanawia, ile ma być przyznanych pieniędzy poszczególnym działom kuturalnym, ustanawia budżety itd.

Każda z sześciu kapituł otrzymała kapitał zakładowy w wysokości 3 milj. marek est., które może lokować w papierać wartościowych lub hipotekach (i tak np. kapituła dziennikarska zakupiła właśnie dom wypoczynkowy).

Bardzo ciekawe są dane, dotyczące akcji poszczególnych kapituł. I tak np. dziennikarska **daje corocznie dziennikarzom stypendja na podróż zagraniczną**; ponieważ w Estonji jest o większych dzienników, a związek dziennikarski liczy około 80 członków, każdy dziennikarz estoński **co 10 do 12 lat odbędzie podróż.**

Oto — ogólnych zarysach — program akcji zrealizowanej przez ubożuchne państewko dla swoistej sztuki i kultury.

Czyżby nie należało u nas wydelegować kogoś do Estonji, by tam przestudjował tę organizację kulturalną i zaproponował potem władzom naszym od tworzenie podobnej?



W Detroit (Michigan) spłonęła wielka fabryka. Szkody wyniosły 5 mili dolarów. Zgin... jeden człowiek, ciężko rannych jest 29 ludzi.

Trzy wielkie katastrofy tramwajowe:

w Kassel, Frankfurcie n. Menem i Paryżu.

14 osób zginęło, kilkadziesiąt rannych.

Dni 18 i 19 maja w kronikach ruchu ulicznego wielkich miast Europy zapiszą się krwawemi zgłoskami, bowiem na skutek trzech katastrof trmwajowych kilkanaście osób zostało zabitych kilkadziesiąt zaś rannych. A z tej liczby rannych wielu nie wytrzyma cierpień i powiększy i tak już wielką liczbę ofiar ludzkich.

Pierwsza katastrofa zdarzyła się na 18 maja w Kassel (Niemcy zachodnie). Wykoleił się tam tramwaj, który przejechał najpierw ze 20 metrów na lewych kołach, poczem się przewrócił i stoczył do pobliskiego, głęboko położonego ogrodu. Ponieważ wagon upadł kołami do góry, więc ciężar kół, osi i ich nasady zdusił poprostu cienkie ścianki z drzewa i szkła i przywalił wszystkich pasażerów.

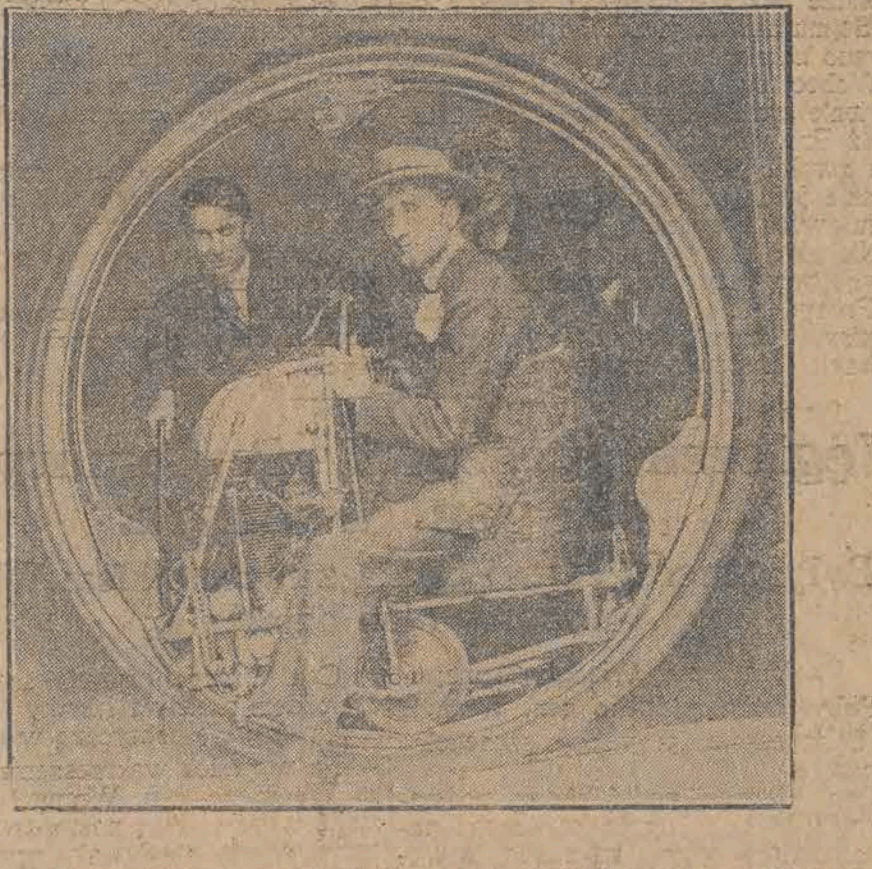
Gdy jedna z pasażerek zauważyła, iż grozi straszna katastrofa, powiedziała: „Wszystko jedno, i tak jesteśmy zgubieni", poczem wyrzuciła dwoje dzieci, z któremi jechała, i wyskoczyła sama. Dzieci odniosły lekkie obrażenia, ona zaś jest ciężko ranna; udało się jej uniknąć natychmiastowej śmierci.

Pozostali w wagonie ponieśli śmierć na miejscu, razem zginęło tam **9 osób**, w tem 3 mężczyzn i 6 kobiet.

Przyczyna tej niezwykłej w dziejach tramwajów katastrofy dotąd nie została wyjaśniona. Powiadają tylko, że wagon znajdował się na stacji końcowej i że motorniczy się oddalił; tymczasem do korby podszedł jakoby jakiś chłopiec, odkręcił ją, wobec czego wagon ruszył szybko naprzód. W wagonie powstał nieopisany zamęt, szczególnie, gdy zauważono, że jest on bez obsługi. Uratowała się jedynie owa panna z dwojgiem rodzeństwa, gdyż wagon stoczył się szybko z góry i zmiażdżył jadących.

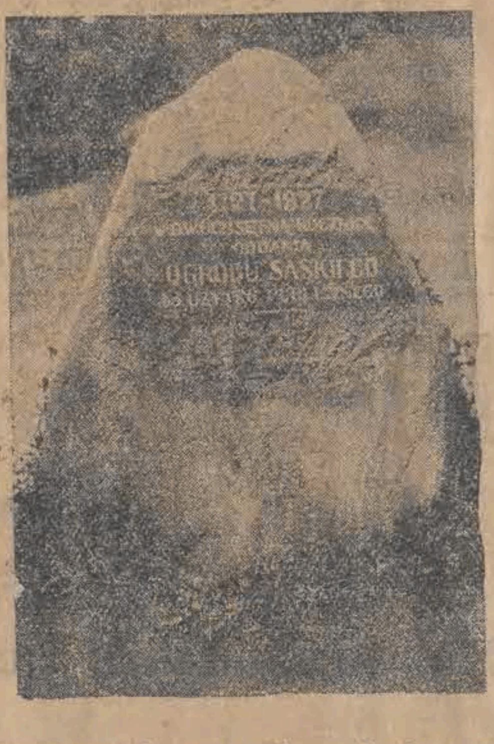
Druga katastrofa zdarzyła się **19-go maja rano we Frankfurcie nad Menem** (Niemcy południowo - zachodnie). Tam na skrzyżowaniu ulic pociąg portowy najechał na tramwaj; jeden wóz tramwajowy wskutek uderzenia wyskoczył z szyn i został strzaskany, drugi zmiażdżony zupełnie. **Konduktor i jeden z jadących zostali zabici, a 20 innych osób odniosło ciężkie rany.**

Trzecia katastrofa miała miejsce 18 **maja wieczorem w Paryżu, na przedmieściu Bagneux.** Zderzył się tam bardzo szybko jadący **samochód z tramwajem**, idącym od strony Paryża. Skutki tego zderzenia były fatalne: **trzy osoby z samochodu zostały zabite**, a trzy inne ciężko ranne. Katastrofa miała miejsce podobno z winy szofera.



Dwaj inżynierowie włoscy wynaleźli t. zw. „motoruotę", nowy aparat do ...zenia prawdziwie karkołomnego. Model został m. in. wypróbowany przez znanego sportowca księcia Spada Potenziani, bugernatora Rzymu

Tablica pamiątkowa w ogrodzie Saskim w Warszawie.



Zdjęcie przedstawia olbrzymi głaz, na którym magistrat m. Warszawy umieścił tablicę, uwieczniającą 200-tną rocznicę o oddaniu Ogrodu Saskiego do użytku publiczności.

Przymusowe macierzyństwo we Francji

Sensacyjny projekt dr. Betnel'a.

We Francji żywą dyskusję prowadzą kobiety na temat: „Ochrony rasy francuskiej". Towarzystwo pod pow. nazwą powzięło nader sensacyjny projekt w sprawie zmuszenia kobiety francuskiej do wydawania dzieci na świat, aby zapobiec wyludnieniu Francji.

Twórcą projektu jest dr. Betuel, który dowodzi, że trzeba kobietę francuską zmusić do spełnienia obowiązku patrjotycznego.

Ród męski ujęty jest w surowe karby organizacji wojskowej. Od każdego francuza wymaga ojczyzna, aby przelewał swą krew i ginął na polach bitew.

Ustawodawstwo nie nakazuje kobietom umierać za Francję, natomiast musi im nakazać macierzyństwo dla Francji.

W tym celu dr. Betuel opracował projekt następującej ustawy:

1) Każda obywatelka francuska po ukończeniu 21 roku życia odbyć musi 10-cio miesięczną służbę dla państwa.

2) Uznana przez komisję lekarską za zdolną do macierzyństwa, poślubi jednego z przedstawionych sobie trzech kandydatów. Zwolnioną od wyboru może być obyawtelka — która przedstawi własnego kandydata, zatwierdzonego przez komisję lekarską.

3) Od chwili zaślubin pozostaje obywatelka przez 10 miesięcy skoszarowaną, otrzymuje ubranie, jedzenie, mieszkanie i ścisłą opiekę lekarską.

Kłopot z ruchem ulicznym

w New-Jorku.

Poważny kłopot z ruchem ulicznym wobec wciąż zwiększającej się liczby aut osobowych i ciężarowych, ma Nowy Jork i inne wielkie miasta amerykańskie.

Kłopot ten przybrał takie rozmiary, że obecnie rozważana jest w Nowym Jorku kwestja przeniesienia całego ruchu towarowego w śródmieściu na godziny nocne.

Gdyby projekt ten doszedł do skutku, w takim razie kupcy nowojorscy, posiadający składy i sklepy w śródmieściu musieliby zaprowadzić w swych azkładach służbę nocną dla odbierania towarów przywozonych, służba zaś dzienna poświęcona byłaby jedynie sprzedaży i segregowaniu towarów.

Tylko w ten sposób, zdaniem osób Kompetentnych, udałoby się unikać zatorów, tworzonych przez auta na ruchliwych ulicach miasta.



— Czy zadowolony pan ze swego auta?...
— Owszem... Ale utrzymanie takiej maszyny pochłania majątek...
— A co słychać z pańską żoną?..
— Dziękuje... Tak samo....



Ona: Czy panu wiadomo, że pasażerom nie wolno palić w tym przedziale?...
On: Owszem, ale ja nie jestem wcale pasażerem... Jestem urzędnikiem kolojowym...

Zielony dąb

snił się Waryńskiemu i dlatego—w myśl sennika egipskiego—zerwał z narzeczoną.

Zdradzona dziewczyna oskarżyła go o przywłaszczenie 800 złotych.

Łódź, 23 maja.

Jakub Waryński, stały mieszkaniec Zelowa, kochał się w nadobnej łodziance, Marji Toryckiej.

Waryński, przebywając przeważnie w miasteczku, prowadził z nią ożywioną korespondencję.

Pisał jej, iż w najbliższym czasie przyjedzie do Łodzi na stałe i wówczas się pobiorą.

Aliści przed dwoma tygodniami otrzymała od niego dziwny list.

— Zbliża się wielkie nieszczęście — zawiadamiał ją. — Pewno ciebie porzucę, mimo, iż kocham cię nad życie... Nie moja w tem wina... Śnił mi się zielony dąb, co znaczy, dług sennika egipskiego, porzucenie narzeczonej i ślub z inną... Boję się, żeby sen się nie sprawdził...

Torycka nie przejęła się tym listem i odpowiedziała mu w żartobliwym tonie.

Daremnie czekała na następną wiadomość od narzeczonego.

Waryński przestał zupełnie pisać, co nasunęło jej podejrzenie, iż sen jednak się sprawdził.

Wyjechała więc do Zelowa.

Okazało się, iż młodzieniec rzeczywiście zadzierzgnął bliskie stosunki z jakąś miejscową pięknością.

Młodzieniec z całą otwartością opowiedział jej o projektowanym ślubie.

— Sennik egipski nigdy nie zawodzi — oświadczył jej — wolałem więc sam wybrać sobie młodą i bogatą pannę

Torycka była innego zdania, lecz nie udało się jej skłonić młodzieńca do zmiany decyzji.

Zażądała więc od niego zwrotu 800 złotych, które mu swego czasu pożyczyła.

Waryński nie chciał jednak słyszeć o tem.

Dziewczyna zerwała więc z nim wszelkie stosunki i zawiadomiła policję o przywłaszczeniu pieniędzy.

Powiesiła się w dzień ślubu.

Wolała śmierć niż małżeństwo pod przymusem

Ukochany jej, dowiedziawszy się o tragicznym kroku dziewczyny, popełnił zamach samobójczy.

Kielce, 23 maja.

We wsi Biskupice pod Kielcami rozegrała się wczoraj straszna tragedja miłosna.

U jednego z zamożniejszych włościan tej wsi Kaczyńskiego pracował w charakterze parobka 24-letni Antoni Lubowski.

Lubowski zakochał się w 19-letniej córce swego chlebodawcy.

Gospodarz nie był jednak zbytnio zadowolony z bliskich stosunków parobka z jego jedyną latoroślą.

Gdy dziewczyna oświadczyła mu, iż kocha Lubowskiego i pragnie wyjść za niego zamąż, Kaczyński sprzeciwił się temu nader energicznie.

— Nie pozwolę mu to w żaden sposób — ostrzegł Annę — i jeśli cię kiedyś zobaczę razem z parobkiem, wydalę go zupełnie!

Dziewczyna wiedziała, iż ojca nie uda się jej przekonać.

Pogodziła się z swym losem i jedynie w nocy spotykała się z ukochanym w tajemnicy przed rodzicami.

W ten sposób upłynął rok.

W międzyczasie Kaczyński zastanawiał się nad przyszłością córki i przypuszczając, że zupełnie już zerwała z parobkiem, szukał odpowiedniego zięcia.

Wybór ojca padł na jednego z sąsiadów, 45-letniego wdowca.

Anna początkowo nie chciała słyszeć o projektowanem małżeństwie.

Gdy Kaczyński zagroził iż wyrzuci ją z domu dziewczyna uległa jego żądaniom.

Wieczorem tegoż dnia spotkała się z swym ukochanym, któremu z płaczem opowiedziała wszystko.

— Czyń, jak uważasz — odparł jej — wiem że mnie kochasz! Jeśli boisz się że cię wyrzucą z domu, to nie zważaj na mnie i wyjdź zamąż za wdowca!

Dziewczyna milczała.

Nie spodziewała się bowiem, iż w ten sposób do niej przemówi. Przypuszczała, iż zaproponuje jej wspólną ucieczkę z domu i nie pozwoli jej oddać innemu.

Na dzień wczorajszy ustalono termin ślubu.

Uroczystość ta miała być niezwykle huczna i Kaczyński zaprosił wielu gości.

Panna młoda w ciągu całego dnia zdradzała wielki niepokój, co zwróciło nawet uwagę jej rodziców i narzeczonego.

Dziewczyna zbywała ich jednak zdawkowemi odpowiedziami.

Korzystając z ogólnego zamieszania udała się do stodoły, gdzie powiesiła się na drzwiach.

Gdy znaleziono ją tam — nie dawała już żadnych znaków życia. Wieść o samobójstwie Kaczyńskiej dotarła do Lubowskiego.

Parobek przejęty śmiercią swej ukochanej postanowił pójść za jej przykładem.

Nazajutrz rano otruł się jakąś nieznaną trucizną.

Młodzieńca zdołano uratować.

Pokłócili się o kamizelkę

i dzięki temu powędrowali do kryminału.

Jakie skutki mogą wyniknąć ze zbyt głośno prowadzonej rozmowy.

Łódź, 23 maja.

Policjant, przechodzący wieczorem ulicą Nowomiejską, usłyszał następującą rozmowę, którą prowadzili jacyś dwaj mężczyźni.

— Jeśli mi nie oddasz kamizelki, to zawołam policję i każę cię aresztować.

— To ciebie też aresztują — padła odpowiedź

— Wszystko jedno. Tu chodzi o sprawiedliwość...

W tej chwili zbliżył się do nich posterunkowy.

Jeden z osobników począł uciekać i zniknął w ciemnościach nocy.

Towarzysza jego policjant zdołał zatrzymać.

Aresztowany miał przy sobie worek, w którym znajdował się pęk kluczy kamizelka i spodnie.

Jegomość ów początkowo próbował się tłumaczyć przeprowadzką z mieszkania, lecz widząc, iż argument ten nie trafia do przekonania policji, przyznał się wreszcie, iż wraz z kolegą wracał z wyprawy złodziejskiej.

Posprzeczał się z nim przy podziale łupu.

Okazało się, iż był to niejaki Icek Kutner.

Nazajutrz policja aresztowała jego towarzysza który na Wodnym Rynku chciał sprzedać marynarkę z tego samego garnituru, co pochodziły spodnie i kamizelka znalezione w worku Kutnera.

Złodziejaszek, Szlama Szajewski przyparty do muru przyznał się do winy.

Kutner i Szajewski znaleźli się przed sądem, który skazał ich po roku i 6 miesięcy więzienia.

W jaki sposób Stasiakowa chciała zlikwidować

swój skład okupacyjnych banknotów.

Pięciomarkowe banknoty z 1919 r. puszczała w obieg, jako pięciozłotówki

Łódź, 22 maja.

Pięciozłotowe banknoty nowej serji wyglądem swym przypominają nieco pięciomarkowe banknoty okupacyjne z 1917 roku.

Okoliczność tę postanowiło wyzyskać Agnieszka Stasiakowa, zamieszkała w Brusach pod Łodzią, która posiadała większą ilość tych bezwartościowych papierków.

Udała się więc do Łodzi, zaopatrzywszy się w większą ilość okupacyjnych banknotów.

W sklepie Mordki Rozenbauma przy ulicy Żeromskiego 41 poszło jej zupełnie gładko.

Zakupiła nieco artykułów kolonjalnych i regulowała rachunek pięciomarkówkami.

Również p. Jankiel Rajshait, właściciel sklepu przy Zielonym Rynku 1 przyjął bezwartościowe banknoty, jako pięciozłotówki.

Stasiakowa cieszyła się już ze swego pomysłu i myślała o większych zakupach.

Chciała umeblować bogato swoje mieszkanie i kupić sobie garderobę.

Nie wszyscy byli jednak tak naiwni, jak przypuszczała.

Kupując nabiał u Perli Lewinberg, właścicielki straganu przy Zielonym Rynku, wpadła w ręce policji.

Lewinbergowa poznała się bowiem na banknotach i przytrzymała Stasiakową, która usiłowała zbiec.

Podczas śledztwa przyznała się ona, w jakich sklepach puściła w obieg okupacyjne papierki.

Niedziela

w świetle protokułów policyjnych.

Łódź, 23 maja.

Na szosie Konstantynowskiej obok przystanku tramwajowego Brusy wynikła bójka pomiędzy kilku pijanymi osobnikami.

Zawiadomiony o powyższem posterunek policyjny wysłał na miejsce wypadku kilku policjantów. Na widok policji awanturnicy zbiegli.

Pozostał jedynie, Bolesław Sanna, mieszkaniec Rudy Pabajnickiej, który odniósł poważniejsze rany i nie mógł podnieść się z ziemi.

Pogotowie przewiezło go do szpitala.

***

W podwórzu domu przy ulicy Andrzeja 37 pobita została przez nieznanych osobników 21-letnia Eugenja Petrow, której pogotowie udzieliło pomocy.

***

Podczas bójki w mieszkaniu przy ulicy Rokicińskiej 13 45-letni bezrobotny Roch Bednarski odniósł poważniejsze rany.

Dwie łodzianki

pod kołami dorożek.

Przy ulicy Przejazd, obok domu nr. 40, przejechana została przez dorożkę 16-letnia Jadwiga Dubasówna, córka robotnika, zamieszkała przy ulicy Przędzalnianej nr. 55. Pogotowie przewiozło ją do domu.

***

Przy zbiegu ulic Karolewskiej i Łąkowej dostała się pod koła dorożki 50-letnia robotnica Lucja Fraf (Karolewska 6).

Trafowa doznała obrażeń całego ciała.



Młody małżonek: Obiad jeszcze nie gotów?... Pójdę więc do restauracji!..

Małżonka: Zaczekaj pięć minut!..

Małżonek: Za pięć minut będzie gotów?

Małżonka: Nie... Chcę pójść z tobą..

W ciągu 3 dni z tłuściocha

smukły jak topola.

Wesoła próba głupoty ludzkiej

dokonana przez 2 malarzy paryskich.

W jednem z pism paryskich pojawiło się następujące ogłoszenie:

W ciągu 3 dni za 35 franków bez szkody dla zdrowia, każdy tłuścioch stanie się smukłym. Zgłoszenia przyjmuje M-me Montel.

W tem miejscu podany był adres w pobliżu Lasku Bulońskiego.

Gdy pacjenci zapukali do drzwi pani Montel, wyszła starsza, poważna dama, w okularach na nosie i trochę przygrubym głosem przemówiła:

— Kuracja jest pewna, ale nieco uciążliwa. Wymagam bezwzględnego posłuszeństwa. Inaczej, nie podejmuję się zabiegów.

Kilka grubszych dam zgodziło się na wszystkie warunki.

— Proszę przyść jutro o godzinie 3 po południu. Każda z pań pościć będzie od rana i przyniesie z sobą prześcieradło. Od jutra zaczynamy!

O oznaczonej porze zjawiły się pacjentki.

M-me Montel i jej pomocnica kazały damom rozebrać się do naga, i wyjść w prześcieradłach na podwórze, osłonięte od ulicy murem.

Rozpoczęła się gimnastyka. W pewnej chwili M-me Montel zakomenderowała:

— Zrobić koło, ująć się za ręce i szybko maszerować dookoła drzewa.

Marsz trwał kwadrans, pół godziny, zdyszane damy rozglądnęły się za lekarką, lecz nie było ani jej, ani asystentki.

Pacjentki pospieszyły do domu i zastały wszystkie drzwi zamknięte.

Po kilku godzin[illegible] zjawił się dopiero stróż i wyjawił, że dom jest niezamieszkały, bo właściciele bawią na wsi, a na ten czas użyczyli gościny jakiemuś malarzowi, którego nazwiska nie pamięta.

Damy odwieziono zamkniętemi samochodami do ich domów, gdzie znalazły swe ubrania, odesłane w starannem opakowaniu wraz z biletami:

— Przepraszamy za drobną nieprzyjemność, ale chcieliśmy się przekonać, jakie granicę ma głupota ludzka.

Tajna palarnia opium

w Budapeszcie.

Na jednym ze skwerów ogrodowych w Budapeszcie znaleziono w tych dniach na ławce nieżywego mężczyznę. Policjant przeszukawszy kieszenie ubrania zmarłego, znalazł w nich znaczną ilość kokainy, tudzież rozmaite papiery, wystawione na nazwisko Karola Kowacsa, a wykazujące, iż zmarły utrzymywał się ze sprzedaży narkotyków. Idąc pod wskazanym adresem, policja znalazła w mieszkaniu Kowacsa zorganizowaną palarnię opium. Na rozesłanych na podłodze dywanach i miękkich poduszkach, 20 osób oddawało się paleniu opium.

W skrytkach mieszkania znaleziono starannie ukryte pakieciki z dużemi dawkami kokainy. Owych 20 osób, mężczyzn i kobiety odstawiono do policji. Odmawiają oni narazie wszelkich wyjaśnień.

Likwidacja bandy przemytników manufaktury

Kraków był siedzibą szajki.

—:o:—

Konfiskata kontrabandy wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych

Z Krakowa donoszą nam:

W ubiegłym jeszcze roku wpadły władze celne, a w szczególności inspektorat straży celnej w Nowym Sączu, **na trop szeroko rozgałęzionej szajki przemytniczej, trudniącej się zawodowo przemytem tekstylji czeskich.**

Nici tej afery do dziś dnia jeszcze w zupełności nie zakończonej, prowadziły do Krakowa skupiały się około osoby niejakiego M. ajenta handlowego będącego reprezentantem jednej z czeskich firm w Liborzu. Wprawdzie znaleziono wówczas wielką ilość przemyconego towaru, ale **nie można było udowodnić przemytu,** wobec posługiwania się przez sprawców fałszywemi deklaracjami clowemi odnoszącemi się do całkiem innego towaru.

Obecnie jednak udało się powyższym władzom dostarczyć brakujących dowodów i zdemaskować niecną robotę przemytników, narażającą skarb państwa na krociowe straty.

Oto wykazały dochodzenia, że fa**bryki tekstylji wysyłały towar do odbiorców polskich w workach,** zamilczając prawdziwą ich zawartość i podając ją jako stare worki. Przysyłki te szły jako tranzytowe, to też dopiero w urzędzie celnym w Muszynie zostawały clone. Tymczasem jednak w ostatniej stacji czeskiej Orłowej, wypróżniano właściwą zawartość worków zastępując ją rzeczywiście workami jak podawały deklaracje celne, **tekstylja zaś przemycano przez zieloną granicę do Polski.**

Dowiedziawszy się o tych manipulacjach komisarjat straży celnej w Tyliczu i Muszynie, zarządziły obławę na odcinku granicznym Wojkowa-Dubne która dała sensacyjny rezultat, **przychwycono bowiem cały transport kontrabandy, złożony z 1.506 sztuk jedwabnych chustek, przedstawiających wartość około 20,000 złotych.** Dwóch przemytników, poddanych czeskich, aresztowano, reszta zaś dołała zbiec.

Dalsze śledztwo wykazało że **przemycany towar przewożono następnie do Nowego Sącza, skąd dopiero szedł do centrali przemytniczej, mającej swą siedzibę w Krakowie,** która następnie towar ten sprzedawała kupcom grosistom.

Wobec tych rezultatów śledztwa postanowiono przychwycić transport idącu z Nowego Sącza do Krakowa. W tym celu wysłano oddział straży celnej z kom Kozakiem do pobliskiej stacji kolejowej Kamionka. Oddział ten, wyszedłszy nocą niespostrzeżenie do tej stacji kolejowej, ulokował się obok nasypu po przeciwnej stronie stacji, a **gdy nadszedł pociąg nocny, idący z Nowego Sącza** do Krakowa, wsiadł do niego, obstawiwszy **wszystkie wagony,** by uniemożliwić ucieczkę i przystąpił do rewizji w ruchu będącego pociągu.

Przypuszczenia okazały się w zupełności trafne. W jednym bowiem z wagonów przychwycono frachciarza niejakiego Landua Z Nowego Sącza, wiozącego **3 duże walizy przemyconych tekstylji,** a pochodzących właśnie z fabryki w Liborzu. Nadto znaleziono przy frachciarzu kompromitującą korespondencję. Na podstawie tej korespondencji insp. Marszalko przeprowadził w Krakowie u jednego z kupców, którego nazwisko ze względu na śledztwo pozostaje tajemnicą urzędową, **rewizję, która znalazła nie mniej, nie więcej jak 41 zwojów przemyconych tekstylji.** Rzecz prosta, że cały przemyt został skonfiskowany.

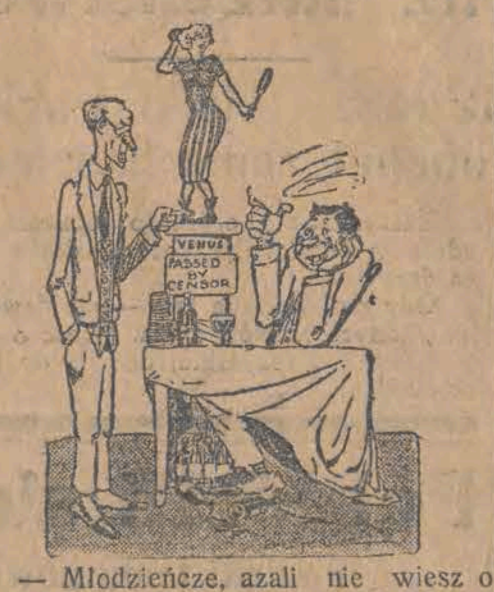
Frachciarza Landaua, jako przychwyconego na gorącym uczynku aresztowano i odstawiono wraz z towarem do Nowego Sącza gdzie przesłuchany oświadczył, że towar ten wręczyli mu dwaj kupcy sądeccy Rosenberg i Engelberg, celem wręczenia go temu właśnie kupcowi krakowskiemu, u którego rewizja dała tak sensacyjny rezultat. Rewizja w lokalach sklepowych tych kupców Nowym Sączu nie dała pozytywnego rezultatu, sami zaś właściciele zaprzeczyli, by jakikolwiek towar wręczyli Landauowi.

Dalsze szczegóły dostarczy zapewne śledztwo, prowadzone obecnie intensywnie przez sędziego śledczego.



— Nie, moja droga, nie mogę dosięgnąć!...

— W takim razie musisz trochę podskoczyć!...



— Młodzieńcze, azali nie wiesz o tem, że wódka skraca życie ludzkie o połowę?...

— Tak... ale pijany widzi wszystko podwójnie!...

„Mleczny pijak".

W Anglji mieszka człowiek,

który upija się... mlekiem.

W Bristolu (Anglja) mieszka 43-letni jegomość, który od lat dwudziestu jest w ustawicznym zatargu z kodeksem karnym, ponieważ niepoprawnie upija się. Nie byłoby w tem nic szczególnego, gdyby nie to, że upija się on alkoholem, jak tylu innych śmiertelników, lecz mlekiem. Ma on dla tego napoju coś w rodzaju manji, połyka też niestworzone ilości mleka.

A że nie stać go na to, by wypijać dziennie po 20 czy 30 litrów mleka, więc radzi sobie w ten sposób, że je kradnie. Schwytany zaś na gorącym uczynku tłumaczy się, że musi mieć co dzień odpowiednią ilość mleka, inaczej bowiem czuje się bardzo źle.

Gdzie tylko więc spostrzeże butelkę mleka, pozostawioną przez handlarza nabiałem, natychmiast chwyta ją i wypija. Skazywano go na kary więzienia, początkowo na krótkie, z czasem zaś na coraz dłuższe terminy ale nic to nie pomagało. Policja uznała za właściwe kazać go zbadać z punktu widzenia poczytalności umysłowej, okazało się jednak, że pod tym względem ten niezwykły pijak jest zupełnie bez zarzutu.

Związek handlowy mlekiem zaofiarował się codziennie dostarczać mu dwa litry mleka darmo [illegible] się tylko zobowiąże, że nie skradnie butelek z mlekiem pozostawionych przed drzwiami mieszkań stałych jego odbiorców. Złodziej zgodził się na to z wdzięcznością, lecz kradł dalej, bo dwa litry to dla niego zamało.

Ostatnio sędzia skazał tego „mlecznego" pijaka na pół roku więzienia. Kara wypadła tym razem tak surowo dlatego, że złodziej, schwytany na wypijaniu mleka z butelek próżną już butelką uderzył w głowę człowieka, któremu to mleko wykradł.

Okazuje się, że pijanie dużych ilości mleka równie źle wpływa na charakter jak i alkohol.

Latające kontrole tańców

umoralniają węgierskich tancerzy i tancerki.

Walka o umoralnienie Węgier toczy się w całej pełni.

W ostatnich dniach wyznaczono specjalne komisje, które mają roztoczyć opiekę nad miejscami publicznych zabaw i szkołami tańców.

Nauczyciel tańca odpowiedzialny jest osobiście za przyzwoite ruchy tancerzy i toalety tancerek.

Panie ubrane zbyt krótko, lub ukazujące za wiele dekoltażu nie mają prawa wstępu do lokalów, w których odbywają się zabawy. Jeśli tancerz przyciśnie do siebie zbyt mocno tancerkę nauczyciel ma obowiązek wydalić go z sali.

Niektóre figury charlestona i tanga zostały zakazane i żaden węgierski maitre tańca nie zaryzykuje, aby je tańczono w jego lokalu, gdyż grozi mu za to więzienie i utrata koncesji na nauczanie.

„Komisje moralności" są bezwzględne i z całą surowością ścigają wszelkie grzechy przeciw przyzwoitości towarzyskiej.

Z zemsty za sprzedane krowy,

wysadził w powietrze budynek szkolny z 72 dz'ećmi

W mieście Beth, w stanie Michigan zdarzył się — jak doniosły przez kilku dniami telegramy — straszliwy wypadek w którym postradało życie 72 dzieci.

Wyleciał bowiem w powietrze budynek szkolny w czasie gdy odbywały się w nim lekcje.

Obecnie nadchodzą szczegóły tej potwornej zbrodni, która poruszyła opinję całego cywilizowanego świata.

Na miejsce wypadku wysłano z Nowego Jorku najzdolniejszych detektywów, aby za każdą cenę wykryli powód tej niebywałej katastrofy.

Wstępne śledztwo ustaliło, iż w piwnicach szkolnych nastąpił wybuch dynamitu i zbrodniarz jakiś przeprowadził zamach z niezwykłym wyrafinowaniem. Pozostały bowiem w gruzach resztki przewodów elektrycznych, które zapaliły dynamit.

Sprawcą tej potwornej zbrodni okazał się fermer, właściciel 20-morgowego gospodarstwa.

Chłop amerykański czuł się pokrzywdzony, iż nałożono na niego podatek szkolny.

Agitował między sąsiadami, aby opali się ponoszeniu ciężarów na szkołę, która „nikomu nie jest potrzebna" w myśl zasady — kto urodził się głupcem, temu i szkoła nie pomoże, kto zaś jest mądrym, temu szkoły nie potrzeba

Władze podatkowe okazały się bezwzględne i sprzedały 2 krowy fermera na pokrycie należności.

Wypadek ten doprowadził do szału wściekłości amerykańskiego chłopa, chcąc więc wywrzeć zemstę wysadził w powietrze budynek szkolny.

Przy wygrzebywaniu zwłok dzieci, zasypanych rumowiskami domu rozgrywały się iście dantejskie sceny.

Jedna z matek, która postradała pięcioro dzieci, dostała obłąkania i porwawszy zwłoki najmłodszego synka, poczęła wzywać wszystkie matki, aby pomściły śmierć ofiar.

Sytuacja w mieście stała się bardzo naprężona, gdyż wzburzeni mieszkańcy chcieli ruszyć gromadą do sąsiednich wsi, wyciąć w pień fermerów, a osady ich zrównać z ziemią.

Interwencja policji zapobiegła bratobójczej walce.

Podniecenie ludności wzrosło do niebywałych granic w czasie pogrzebu. Żałosny był korowód odprowadzający na cmentarz 72 trumienki.

Miasto przybrało żałobę, na domach wywieszono czarne chorągwie, a niesamowity szloch napełniał ulice miasta.

Zbrodniarza wywieziono do więzienia, znajdującego się w odległej jakiejś miejscowości, żadna bowiem siła nie uratowałaby go od samosądu ludności.

Krwawa tajemnica paryskiego przedmieścia.

Zrujnowany starzec z rozpaczy udusił lekkomyślną kochankę

W Paryżu przy ulicy Charenton 219 mieszkała od kilku miesięcy samotna, młoda dama, Germaine Godet.

Prowadziła życie dostatnie i spokojne, dzięki przyjacielowi swemu, który często ją odwiedzał i nie szczędził grosza na wydatki.

M-lle Germaine wyjażdżała często z Paryża. Zimę spędzała na południu, lato w Alpach, a w sezonie wiosennym wiodła w Paryżu życie wesołe, odwiedzając bale, dancingi i kabarety.

Sąsiedzi panny Godet nie zwracali więc uwagi, iż mieszkanie jej często stoi pustką i tym razem nie przyszłoby im do głowy niepokoić się o los lokatorki, gdyby nie obrzydliwy zapach, który wydobywał się z apartamentów Germainy.

Zawiadomili więc policję i otwarto drzwi mieszkania.

Straszliwy widok uderzył przybyłych. W sypialni na łóżku leżał rozkładający się trup młodej kobiety. Na piersi jej spoczywała wiązanka zwiędłych róż, a pręga na szyi świadczyła, iż panna Germaine Godet została uduszoną.

Mordercą był jej przyjaciel, George Luseaut, bogaty kupiec paryski.

Zbrodniarza nie dostano jednak żywcem w ręce sprawiedliwości.

Na wiadomość, iż policja wkroczyła do mieszkania jego kochanki i zbrodnia wyszła najaw, zażył silną dawkę trucizny, która pozbawiła go życia.

Przy samobójcy znaleziono list, wyjaśniający tragedję.

Wszechświatowy mistrz

sztuki złodziejskiej i odurzania w rękach sprawiedliwości.

W jednej z pierwszorzędnych kawiarni przy Mariahilf w Wiedniu zauważyła służba, iż młody wytwornie wyglądający mężczyzna omdlał przy szklance czarnej kawy.

Zawezwano lekarza, który przypr wadził go do przytomności.

Okazało się, że gość kawiarniany b doszczętnie okradziony z gotówki pod tej właśnie z banku, na wypłatę robot ków.

Równocześnie z gotówką znikł mo cykl, którym młody mężczyzna podj chał pod kawiarnię.

W kilka godzin potem wykryto zł dzieja.

Był nim międzynarodowy oszust włamywacz, niejaki Karol Hanusek.

Przy złodzieju znaleziono flakon narkotykiem, służącym do obezwładn nia ofiar.

George Luseaut posiadał znaczny majątek, lecz roztrwonił go na zaspokojenie kaprysów kochanki.

Skoro Germaine dowiedziała się iż przyjaciel jej stoi nad brzegiem ruiny, postanowiła zerwać z nim stosunki.

Między kochankami doszło do gwałtownej kłótni, a Luseaut chwycił niewierną za gardło. Uścisk był silny, skoro Germaine wyzionęła ducha.

G. WARDEN.

ZBRODNIA W MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

35)

Kliford nie mógł teraz w to uwierzyć.

To byłoby naiwnością z jego strony.

Ale przedewszystkiem należało się upewnić, czy podejrzenie o dokonanej zbrodni jest usprawiedliwione.

Z kuchni prowadziły drzwi do ogrodu.

Kliford nacisnął klamkę — zamek był usunięty z zewnętrznej strony.

Lecz klucz w tym wypadku był zbyteczny. W salonie okna zasłonięte były żaluzjami, w kuchni jednak wystarczyło tylko otworzyć okno, by z wysok. parteru skoczyć na ziemię.

Kliford tak właśnie uczynił.

Przy pomocy latarki więzień willi „Moje marzenie" począł badać schodki, prowadzące z kuchni do ogrodu.

Tu również odnalazł czerwone plamy. Na trawniku obok schodków widniały wyraźnie ślady stóp ludzkich.

Kliford był już na tropie...

Zimny dreszcz poraz drugi przebiegł mu po plecach.

W ciągu 27-miu lat swego życia Kliford poraz pierwszy zetknął się z prawdziwą, tajemniczą zbrodnią.

Mimo niepowodzeń w życiu, mimo ciągłych trosk i zmartwień naiwny aktor o nieco sentymentalnem usposobieniu nie znał jeszcze życia, z tej właśnie, najstraszniejszej strony.

Podejrzenie, które wkradło się do jeg duszy — teraz nabrało już cech prawdopodobieństwa.

Ślady stóp ludzkich naprowadziły go do piwnicy, ukrytej wśród ogrodowych krzaków. Drżącemi rękami odgarniał kłujące pokrzywy, połamane drzewka i zdeptaną trawę.

Po wielu trudach dobrnął do drzwi piwnicy.

Otworzył je jednem pchnięciem.

Wszedł do wnętrza.

Uderzyła go silna woń wilgoci i stęchlizny.

Podniósł do góry latarkę — — —

Szeroko rozwartemi ze strachu oczyma ujrzał na podłodze bladą, woskową twarz, wytrzeszczone oczy, siwą brodę i zbrukaną krwią koszulę, tego, którego gościem był w tej chwili, z którym p[illegible] dniami kłócił się zażarcie — ujrzał zmasakrowany trup Mikołaja Krakowskiego, znanego miljonera, którego tak ohydnie zamordowano i rzucono do piwnicy jego własnej willi...

ROZDZIAŁ XVII.

DZIWNE SPOTKANIE.

— To zrobił Andrzej... Mój kuzyn — Andrzej...

Słowa te szepnął głośno Kliford, stojąc w piwnicy nad trupem Krakowskiego.

Był blady i nie wiedział co się z nim dzieje. Ręce drżały mu jak w febrze.

Skulony, opanowany panicznym strachem, zgasił latarkę i słaniając się na nogach wywlókł się z ogrodu.

— Mój kuzyn — mordercą!..

Przypomniały mu się w tej chwili dawne czasy, gdy obaj bawili się na podwórku, razem puszczali do góry papierowe latawce i kochali się jak rodzeni bracia.

Kliford nawet teraz kochał Andrzeja miłością, na jaką zdobyć się potrafi człowiek szczery w stosunku do swego kuzyna, towarzysza z dawnych lat chłopięcych.

Pierwszą jego myślą po oprzytomnieniu było przyjście z pomocą Andrzejowi, który tę straszną zbrodnię popełnił prawdopodobnie w chwili niepoczytalnej premedytacji.

W tej chwili ktoś kaszlnął za ogrodowym parkanem.

Kliford drgnął.

Za płotem dojrzał twarz kobiety, która śledziła go bacznym okiem.

— Kto tam? — zapytał gniewnie Kliford wyczerpanym głosem.

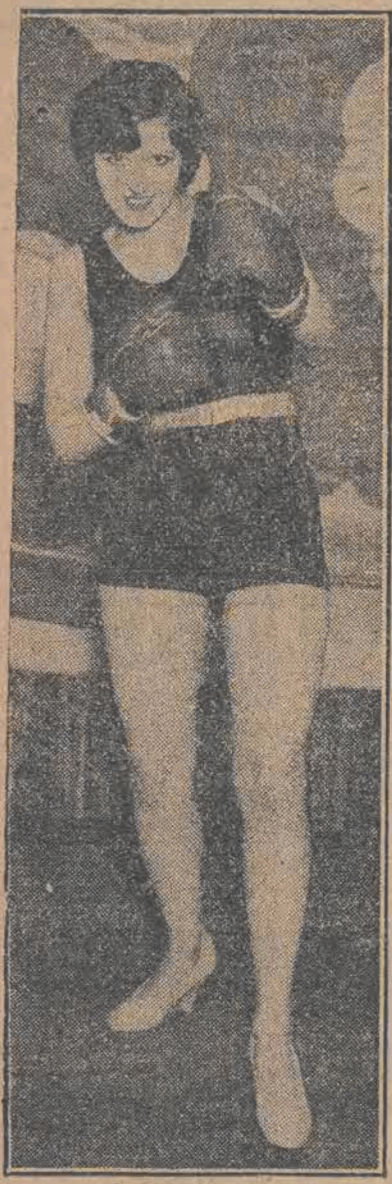
Kobieta, widząc że ją spostrzegł nie miała zamiaru uciekać, lecz wręcz przeciwnie otworzyła furtkę i weszła do ogrodu, czekając jakgdyby, żeby Kliford wszczął z nią rozmowę.

— Dobry wieczór panu... — przyw tała go nieznajoma.

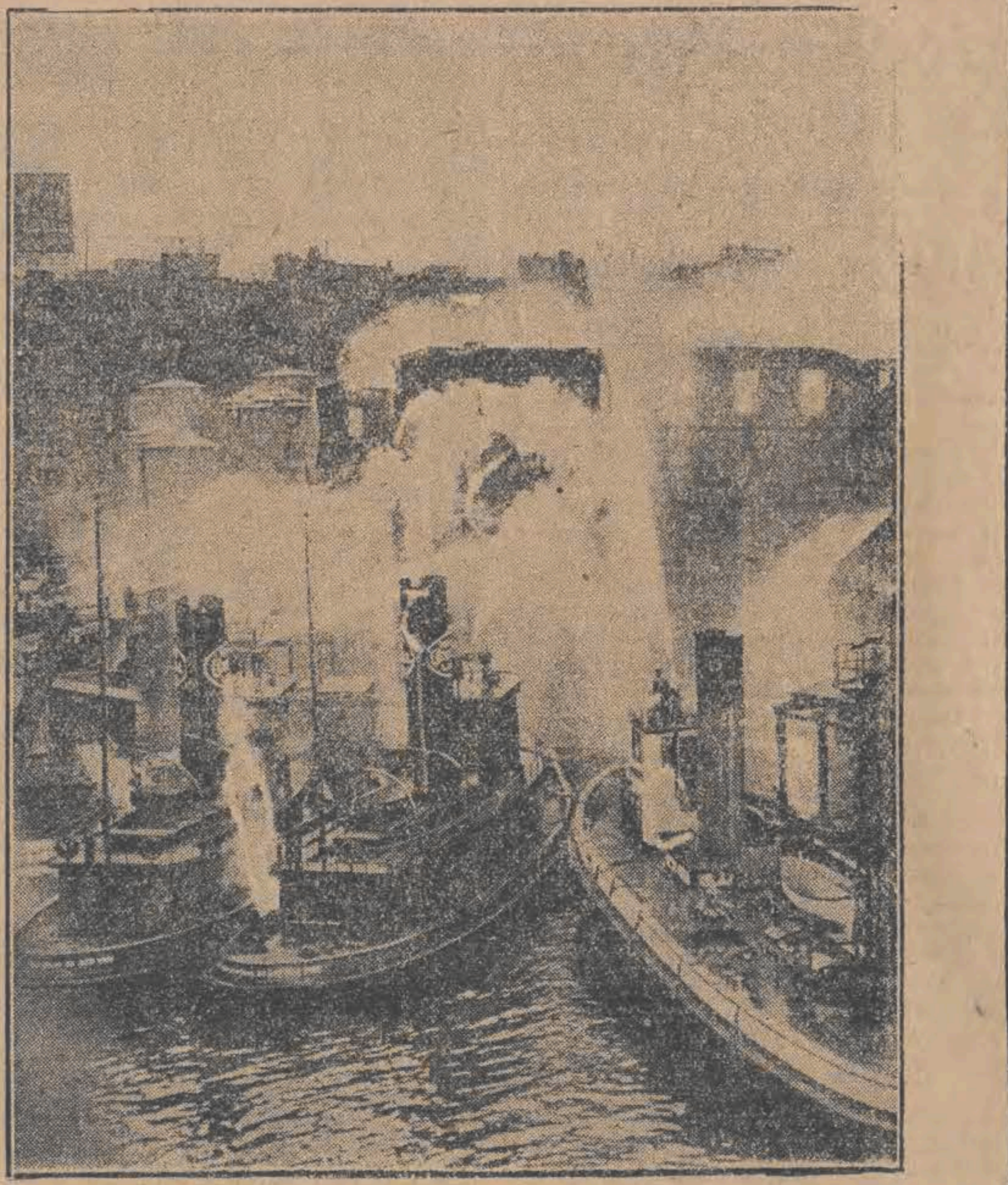
— Dobry wieczór...Czego pani chce

— Pan chyba zapomniał o mnie, ch c aż pan przyrzekł, że wstąpi dziś zr na, prawda?.. Pan przecież zamówił mnie kolację na dzisiejszy wieczór d jakichś gości... Ponieważ pan zrana n przyszedł, sądziłam, że pan zmienił za miar... Ale moja córeczka, ta sama, któ ra przynosiła młodej pani śniadania obiady do willi, przechodziła tędy wi czorem i spostrzegła światło za okienn cami, słyszała nawet pański głos i śmi chy przyjaciół pańskich... Miałam za miar zaraz tu przyjść, lecz musiała najpierw dać mężowi kolację.. Dopier teraz się uwolniłam i przybiegłam, a słyszę, że ktoś chodzi po ogrodzie Myślę sobie, że może złodziej — prosz mi wybaczyć — bo tutaj wszystko je możliwe... Sądziłam, że może chcą kraść pana Krakowskiego. Korzystają z okazji, że właściciel willi zajęty je swymi gośćmi... Ukryłam się więc z parkanem i patrzę — a to pan sam ch dzi sobie po ogrodzie... Nie rozumiem d czego pan dziś zrana do mnie nie przy szedł i dlaczego zamówił pan kolac gdzieindziej... Nie lubię w nocy przych dzić do willi, bo mówiłam panu, że jest nieszczęśliwe miejsce, od chwili gd zamordowano tu ojca Krzysztofa i ka dy właściciel tej willi kończy życie tr giczną śmiercią... Ale mimo to przyszła bym i podałabym do stołu, żeby coś za robić... Dlaczego pan mnie obraził i dl czego zamówił pan gdzieindziej kola cje?.

(d. c. n.)



Pani DOROTA KNAPP, znana Venus amerykańska ze względu na przepiękną budowę ciała, jest żarliwą zwolenniczką sportu bokserskego i poświęca mu długie godziny w ciągu dnia.



W porcie newiorskim wybuchł groźny pożar, który poczynił wiele szkód, obliczonych na miljony dolarów. Na ratunek zjawiła się cała wodna i lądowa straż ogniowa.

Odtwórcy Napoleona chorują na manję wielkości

Charlie Chaplin miewał halucynacje, że jest... cesarzem?

Albert Dieudonne przeżył rok pracy filmowej nad Napoleonem w rozdwojeniu osobowości.

Oddawna już panuje w kołach teatralnych dziwny przesąd, według którego aktorzy, którzy grają rolę Bonapartego **statecznie stają się zawsze ofiarami pe**wnego rodzaju manji wielkości.

Takim niezwykłym wypadkiem, któ**r**y dowodzi to jakiego stopnia może się **posun**ąć wrażliwość obecnych artystów, jest **te**n, o którym wspomina nam j. Skinner, **ki**nematografista amerykański, w swym **o**pisie życia prywatnego Charlie Chaplina.

Znudzony swą krytyką, giętką laską **i** swemi charakterystycznemi wąsikami, **g**wiazda z Los Angelos zapragnęła **p**rzed dwoma laty, dzierżyć przed ekra**n**em berło królewskie. Przez kilka mie**si**ęcy otaczał się historykami, którzy **o**dgrywali w jego pałacu rolę nadwor**n**ych nauczycieli, polegającą na gruntow**n**em przestudjowaniu czynów, gestów, **p**óz, grymasów i uśmiechów Cesarza z **K**orsyki. Wkrótce to jego zajęcie prze**sz**ło u niego w prawdziwą halucynację.

I pewnego dnia, żona jego, Lita Grey **s**postrzegła jak zasiadał do stołu w sza**ry**m mundurze z Austerlitz i słyszała **ja**k wydawał rozkaz, aby szambelani je**go** zdali mu sprawę z tego, co się dzieje **na** polach bitew. Obracając w żart tę **m**askaradę, zaproszeni goście zaczęli **w**yśmiewać jego słowa i przebranie.

— Głupcy! — krzyknęła Jego Cesar**sk**a Wysokość.

I wybiegłszy z pokoju stołowego, **za**mknął się w swej pracowni, z której **ni**e wychodził przez całe popołudnie.

W tydzień później p. Skinner otrzy**m**ał od Charlot'a list, w którym prosi o **ni**ezwłoczne i bez opóźnienia stawienie **si**ę w głównej kwaterze.

— Natychmiast, opowiada p. Skin**n**er, — udałem się do mego kolegi i zna**la**złem go, przeobrażonego w prawdziwe**go** Bonapartego. **Charlie Chaplin już nie** **a**rtystował. **Dusza jego przeobraziła się w duszę jego bohatera. Był to uderzający przykład zmiany osobowości.** Powoli zbliżył się do mnie, ścisnął mi dłoń, wybierając pozy najbardziej charakterystyczne z ikonografji napoleońskiej, mówiąc o tryumfalnym marszu swych armji, mających zdobyć cały świat. Nagle, oparł się o fortepian. Wtedy Zita w towarzystwie innych aktorek wtargnęła do pracowni i zaczęła poduszkami bombardować swego męża, który upadł zemdlony. Awanturę tę przypłacił Charlie kilkoma miesiącami choroby.

Podobne zdarzenie o innym artyście opowiada p. Gomer Carillo w paryskiej Comedie z 14-go bm.

— Mój przyjaciel Albert Dieudonne, który naśladuje w Napoleonie Abela Gance'a, osobę cesarza, przeżył podobnie jak i Charlo' **cały rok pracy filmowej w stanie nieświadomości, w prawdziwem rozdwojeniu swej osobowości.** A jednak w całym francuskim teatrze niema artystów mniej podatnych sugestjom, jak ten miły chłopiec, wesoły, silny, o pozytywnym umyśle opanowanych nerwach. Cechą charakterystyczną tego zrównoważonego temperamentu jest słodki sceptycyzm arystokratyczny, który mu pozwala na przyjmowanie najbardziej dziwnych wydarzeń życia, z uśmiechem pobłażliwej ironji.

— Pod jednym względem podobny jestem do Napoleona — odpowiedział Abelowi Gance gdy ten zaproponował mu tę wielką rolę, **byłem bowiem również kapralem podczas wojny...**

Z początku nie wykazywał wcale ochoty przyjęcia tej ofiarowanej mu roli. Lecz stopniowo, obserwując w lustrze swoją suchą twarz, włosy płaskie, energiczne usta, nos orli, wysokie czoło, jasne oczy, powiedział wreszcie nie bez pewnej ironji.

— Niech tam... Ponieważ nie chodzi o Napoleona Cesarza, lecz o młodego Bonapartego, mogę spróbować...

Próba była wspaniała. Gdy kilku krytykom pokazano sto metrów filmu, okrzyk pochlebny rozszedł się po sali. Był to dokładny profil z medalu, przedstawiający jenerała z czasów włoskiej kampanji, był to profil olimpijski pierwszego Konsula, były to świecące oczy przyszłego zdobywcy świata...

Czytając książki Fryderyka Massona studjując pamiętniki świadków tej epopei, obserwując obrazy David'a, Dieudonne ostatecznie upoił się napoleonizmem. Dusza bohatera z pod Lodi, zastąpiła w podświadomości jego duszę sceptyka. A czytało się na twarzy jego halucynację, cud, zawrót głowy. Od chwili tej ci, którzy widzieli go codziennie na naszych zebraniach w starej Kawiarni Neapolitańskiej, zaczęli być świadkami dramatu, który był inny jednak niż ten filmowy w Biliancourt. Zwykle cała tajemnica koncentrowała się w jasnych jego oczach i pewnym grymasie ust. Od czasu jednak, jakby w gorączce wypowiadał zdania bez sensu.

— Jutro u Barrasa. Jutro na polu bitwy...

I jezeli kto, myśląc, że robi aluzię do swej jutrzejszej pracy, zadawał mu niedyskretne pytanie, Dieudonne, budząc się ze snu, usiłował uśmiechnąć się, przygryzając wargi. Gdyż na szczęście dla tego artysty, silne zdrowie moralne, wychowane w zdrowej szkole francuskiej, pozwalało mu poskromić te ataki delirjum. I dlatego obecnie po spokojnem wyleczeniu nerwów, nasz poczciwy Albert mógł zrzucić swój szary mundur aby znów się uśmiechać sceptycznie. Mimo to od czasu do czasu mruczy jeszcze:

— Ten Bonaparte to niebezpieczny człowiek...

Kiedy nastąpi koniec świata?

—:—

Ciekawe obliczenia paryskiego obserwatorjum.

Paryski „Matin", donosi, iż przeprowadzone w paryskiem obserwatorjum obliczenia wykazują, iż tempo obrotów ziemi zwalnia się stopniowo o wymierną jednostkę czasu. Z każdem tysiącleciem zbliżamy się do momentu który zwie się popularnie końcem świata.

Przed miljonami lat, młoda jeszcze wówczas ziemia była widownią zmagania się sił ognistych. Poruszała się wówczas 6 razy prędzej, aniżeli obecnie, dokoła swej osi. W ciągu czterech godzin zaledwie następowała przemiana dnia i nocy. Potem siły niedostrzegalne, te same siły wulkaniczne, które dzisiaj jeszcze drzemią pod skorupą ziemską i powodują katastrofalne wstrząśnienia w połączeniu z olbrzymiemi masami wód oceanicznych, zaczęły swoją pracę hamującą. Puls ziemi stopniowo słabł, szybkość ruchu obrotowego zmniejszała się i doszło stopniowo do tego, że kres przemiany dnia i ncy obejmuje 24 godziny. Przejdą znowu miljony lat, zanim tempo obrotów ziemi zmniejszy się znowu o mały ułamek czasu, aż w końcu nastąpi ów koniec. Matematyk może nawet obliczyć, kiedy rozegra się ostatni akt ziemskiej tragedji.

Różnica w szybkości, z jaką nasza planeta porusza w przestrzeni wszechświata swoje pięć kwadryljonów tonn jest oczywiście minimalna — w granicach życia ludzkiego poprostu znikoma, w ciągu jednego stulecia zaledwie wymierna, w ciągu tysiąclecia wynosi już jedną dziesiątą sekundy. O tę właśnie jedną dziesiątą sekundy zwiększa się długość dnia w ciągu tysiąca lat! Na zegarze wieczności tysiąc lat znaczy mniej, aniżeli sekunda, ale dla długości dnia ziemskiego taki okres czasu posiada wielką doniosłość. O tę drobną cząsteczkę jednej sekundy zbliżamy się bowiem z każdym tysiącleciem do owej godziny, kiedy stara zmęczona ziemia, krążyć będzie jako organizm sparaliżowany, skostniały wokół wygasającego słońca.

Żadne słońce nie będzie przyświecało ludziom ziemskim w tej dalekiej przyszłości, albowiem i temu źródłu światła i ciepła grozi katastrofa. Od miljardów lat kula słoneczna coraz bardziej się kurczy. Nadejdzie chwila, kiedy i słońce zagaśnie.

W chaosie ciemnych zimnych mgławic, dokona się przeznaczenie zmarłego słońca. Rzadko tylko, może raz na setki tysięcy lat, świetlny promień przebiegającej komety przeniknie ciemną atmosferę ziemi i niby błyskawica oświetli na sekundę mogiłę ludzkości.



BONAGLIA,
szampion hiszpański, który powalił w Buenos Aires słynnego Kid Charol.



Turyści—Czarni (Lwów) 3:2 (0:2)

Niezwykła ofiarność, ambicja i wola zwycięstwa, złożyły się na zasłużony sukces mistrza Łodzi.

Łódź, 23 maja.

W sobotnim „Exprssie" podkreśliśmy dobitnie, że dla Turystów, nie istnieje już żadna porażka, w rozgrywanych obecnie mistrzostwach Polski, t. zw. extra-klasy piłkarskiej.

I że Turyści muszą dać ze siebie wszystko, aby jako mistrz Łodzi, nie nadstawiali już więcej swej skóry do bicia, lecz z czeli nareszcie bić sami. W przeciwnym bowiem razie nie pozostanie nic innego, jak zakasać fękawy i marsz do niższej Ligi. A ta ostatnia ewentualność, byłaby wielką krzywdą nietylko dla klubu, lecz dla całej sportowej Łodzi w której Turyści tak licznych zwolenników posiadają.

Pierwsza drużyna Turystów, która zdaje się, nie zawsze, tak poważnie rzecz traktuje, gdyż w przeciwnym razie os'agane przez nią wyniki nie byłyby tak biegunowo do siebie nie podobne, tym razem zrozumiało i oceniła powagę chwili. Nie mniej jednak zmuszeni jesteśmy odpkreślić, że wczorajsze jej wyczyny, nie stały ani w przybliżeniu na tym poziomie sportowym, jakiego od niej mamay prawo i zarazem obowiązek wymagać.

Dotkliwą bolączką mistrza Łodzi była i tym razem jego linja napadu, zdaje się, zestawiona na posiedzeniu jakiejś „rody familijnej", a nie komisji sportowej. Bowiem mańierowanie najlepszego w Polsce obrońcy, Karasiaka, gra w napadzie, jak to tym razem uczyniono, a przeciwko czemu, już w sobotę, na tem miejscu protestowaliśmy, nie wynikło bynajmniej z konieczności. Wreszcie wstawianie do drużyny graczy niedysponowanych, który 2 tygodnie i więcej nie grali i nie trenowali, mając na ich miejsce godnych zastępców, zasługuje na poważne zastrzeżenia.

Przecież zasadą fachowego kierownictwa, winno być odmładzanie drużyny i stwarzanie dla niej, jaknajliczniejszych kadr graczy pierwszorzędnych, których nie wyszkoli się w sportowych lokalach. O tej zasadzie zapomina się jednak, tak lekkomyślnie, prawdopodobnie dla błahych przyczyn ubocznych. A te zaś mszczą się bardzo dotkliwie.

I na tych zawodach porażka Turystów wisiała znowu na włosku, dzięki marnej grze napadu.

Kubik St. grał daleko poniżej swej formy, Kulawiań „bujał" i „kiwał" ale pytamy, na co się to komu przydało? — nie oddał prócz Kubikowi St. nikomu pożytecznej piłki. A ponieważ, Kubika cała drużyna zaczęła tak hojnie piłkami obdarzać, który je w lwiej części marnował, trudno się dziwić, że i o sukces było tak trudno. Karasiak nie zepsuł wprodzie nic, ale przyznać on sam, że jaki kierownik linji napadu nie spełni on nigdy tak dokładnie ciążącego na nim zadania, jakby to uczynił w obronie.

Balczewski bardzo pracowity, lecz jak cały tak ad hoc zestawiony napad z nikim nie zgrany, nie wiedział nigdy komu piłkę oddać, ani też od kogo ją może otrzymać. Z tego też powodu Michalski na lewem skrzydle nudził się wprost gdyż całemi kwadransami zapominał o nim, nie tylko Balczewski, lecz cała drużyna.

Linja pomocy Turystów niezwykle pracowita i skuteczna, jak również i obrona, której nie wiele można zarzucić. Lass w bramce zadowolił.

„Czarni" okazali się drużyną fizycznie imponującą, technicznie i kombinacyjnie doskonałą, bez luk i rażących niedomagań. Jednakże nie potrafili oni swej pod tymi względami, wyraźnej wyższości nad przeciwnikiem odpowiednio przebiegiem gry i skutecznością pracy przypieczętować.

Gdy bowiem zdołali oni na pewnien czas opanować sytuację i strzelić 2 bramki, uznali się już za zwycięzców, zapominając, że od strzelenia przez nich ostatniej bramki do końca gry było jeszcze 50 minuta czasu, który oni na grę nonszalancką, zwlekanie i zyskiwanie na czasie, pragnęli obrócić. — I to się na nich zemściło.

Czas ten nie omieszkał wykorzystać przeciwnik, uzyskując wyrównanie, a następnie zwycięstwo. Ytedy zaś „Czarni" zamiast jać się nanowo pracy, potracili głowy, zaczęli grać faul aby już prawie zupełnie nie dojść do głosu.

U Turystów jedno wymaga najwyższego uznania, t. j. ich zawziętość. Chociaż bowiem, wiele nie kleiło się u nich i w licznych wypadkach nie wiedzieli oni co z piłką począć, grając bezplanowo i chaotycznie, to jednak aż do ostatniej chwili parli oni całą siłą naprzód, tak, że ich obrońcy zapędzali się często, aż na pole karne przeciwnika, zwyciężając w rezultacie zupełnie zasłużenie.

Bezgraniczne poświęcenie się, ofiarność, ambicja i wola zwycięstwa, złożyły się na zwycięstwo mistrza Łodzi.

Przebieg gry nadzwyczaj interesujący, tempo mordercze. Stała, chwilami lekka wyraźna i decydująca przewaga Turystów. Sędzia p. Rozenfeld b. dobry. Publiczności około 2500 osób.

Z.

Klęska Ł.K.S-u we Lwowie.

—:o:—

Pogoń—Ł. K. S. 2:0 (1:0).

Chaotyczna gra łodzian, którzy powinni byli opuścić boisko ze zwycięstwem!

(Telefonem od lwowskiego sprawozdawcy sportowego „Expressu").

Lwów, 23 maja.

Mistrz Polski przechodzi obecnie wielki kryzys. W ostatnich tygodniach notujemy same niepowodzenia drużyny nadpełtwiańskiej. Od początku sezonu, drużyna lwowskiej „Pogoni" nie zdobyła się jeszcze na jeden poważniej szy wysiłek. Nic też dziwnego, że do niedzielnego spotkania Pogoni z Ł. K. S-em przywiązywano w lwowskim świecie sportowym wielkie znaczenie. Łodzianie byli poprzedzeni bardzo dobrą opinją, którą pozostawili w r. 1925 grając z krakowską „Wisłą" finał rozgrywek międzyokręgowych mistrzostw. **Dobra opinja łodzian została niestety, w świecie lwowskiej piłki nożnej poważnie naruszona.** Stwierdzam to z wielką przykrością, bowiem nie brakło wczoraj na boisku

adherentów drużyny łódzkiej.

Wynik spotkania był niepowny. **Wczoraiszy mecz ŁKS-u z Pognią, jest dla drużyny łódzkiej niepowetowaną klęską. Łodzianie powinni byli mecz wygrać! Pogoń grała źle, powiedziałbym bardzo źle!,** Pogoń grała przez dłuższy czas w dziesiątkę, osłabiona brakiem swego najlepszego gracza Ficha na pozycji środkowego pomocnika, który właściwie statystował na prawem skrzydle, łodzianie nie umieli wykorzystać nadażającej się okazji i pozwolili sobie jeszcze na opuszczenie boiska jako zwyciężeni. **W ataku łodzian chaos trudny wogóle do opisania. Linja napadu grała na „hurra". Do ataku dostosowała się i pomoc, która grała bezplanowo, byle dalej od swojej bramki.** Łodzianie mogli opuścić wczoraj boisko z 2 punktami. Mimo sprzyjających warunków (gra Pogoni w 10-tke) uzyskania zwycięstwa, zawdzięczając chaotycznej grze ataku i złej pomocy, wraca Ł. K. S. do Łodzi z przegraną 2:0.

O grze samej trudno coś powiedzieć. W pierwszych minutach opuszcza boisko, podpora drużyny mistrza Pogoni, Ficht, z powodu odniesionej kontuzji, a miejsce jego na pozycji środkowego pomocnika zajął Wacek Kuchar.

W tej fazie grySłoneckiemu udaje się zdobyć prowadzenie dla barw Pogoni. Zdenerwowanie udziela się drużynie gości, która na żadną celową akcję nie jest w stanie się zdobyć. Jedynie, na wysokości zadania stanął bramkarz i obrońcy.

Po przerwie, Szabaklewicz ustala wynik końcowy.

Heroiczne wysiłki łodzian w celu zmniejszenia klęski, względnie urtowa nia punktów, nie odnoszą już porządanego skutku i przy stanie 2:0 dla Pogoni sędzia p. Ziemiański z Krakowa odgwiz duje koniec zawodów.

Zawodami kierował p. Ziemiański — względnie dobrze.

R. W.

XXIII dzień turnieju walk francuskich

Wspaniałe zwycięstwa Czarnej Maski i Sztekkera.—Neström w przewidywaniu porażki stracił całkowicie humor.—Dziś walczy nareszcie Czarna Maska ze Sztekkerem.

Wczorajszy wieczór walk francuskich minął pod znakiem pięknego zwycięstwa Sztekkera nad Szczerbińskim.

Walka ta należała do niezwykle emocjonujących spotkań, obfitując w niezliczoną moc ciekawych momentów.

Szczerbiński po wypadku z Debie walczy słabiej odnosząc jedną przegraną za drugą.

Natomiast Sztekker dzielnie kroczy po linji zwycięstw, zwyciężając najsilniejszych zapaśników obecnego turnieju.

Do bardzo emocjonujących spotkań należała również walka Kawana z Thomsonem. Murzyn bronił się dzielnie przez 2 kwadranse, ale po tym czasie zmuszony był skapitulować na sile Kawana.

Czarna Maska odniosła dalsze zwycięstwo nad nerwowym Nestrom, który walczył wyjątkowo poprawnie. Tempo walki było błyskawiczne, a narzucił je tajemniczy zapaśnik.

Olbrzym Prohaska miał wczoraj nielada przeprawę z Wildmanem Rozporządzający nadludzką siłą czech walczył jak zwykle brutalnie, lecz Wildman ze zwykłym spokojem odparowywał „ciosy" Prohaski.

Rezultat walk przedstawia się następująco.

1 para

Wildman — Prohaska.

Przewaga zmienna. Prohaska walczy dziko. Obaj zapaśnicy znajdowali się kilkakrotnie w niebezpiecznych sytuacjach, lecz szczęśliwie unikali przegranej.

Walka zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym.

2 para

Maska — Nestrom.

Tajemniczy zapaśnik nadaje walce błyskawiczne tempo, oszałamiając formalnie Nestroma.

W 8 minucie błyskawicznym chwytem „przedni pas" powala Maska Nestroma na obie łopatki. Publiczność szczerze nagradza nowy sukces Maski.

3 para

Sztekker — Szczerbiński.

Walka bardzo ciekawa. Obaj przeciwnicy rozporządzają doskonałą techniką.

Przewaga Sztekkera, która mu udaje się po 11 minutach zwyciężyć przeciwnika chwytem tylny pas z zastosowaniem młynka.

4 para

Kawan — Thomson.

Kawan był niemal przez cały czas walki w przewadze.

Thomson bronił się dzielnie demonstrując świetne tricki techniczne. Przez 2 kwadranse stawiał murzyn dzielnie czoło przeciwnikowi, ulegając dopiero w 31 minucie. Publiczność szczerze oklaskiwała zwycięzcę jak i pokonanego.

Na dzień dzisiejszy rozlosowane zostały następujące pary:

Maska — Sztekker.
Thomson — Debie.
Bryłła — Prohaska (decydujące).
Kawan — Nestrom (decydujące).

Wieczór dzisiejszy ściągnie niezawodnie tłumy publiczności do lokalu Apollo.

Niebywałe bowiem zainteresowanie wywołało spotkanie Czarnej Maski ze Sztekkerem oraz decydująca walka Bryły z Prohaską.

Joker.

Najszybsi ludzie świata

startować będą na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych we Lwowie.

Z okazji otwarcia wystawy sportowej we Lwowie odbędą się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w dniach 11, 12 i 13 czerwca.

Prócz całego szeregu czołowych lekkoatletów Polski w zawodach tych weźmie udział światowa elita lekkoatletyczna.

Na czoło zagranicznych zawodników którzy zgłosili swój udział wysuwa się bezsprzecznie zwycięsca Padocka dr. Peltzer, zwany dziś najszybszym człowiekiem świata.

Pozatem zaproszenia przyjęli: Gressbach (Niemcy), Goro (Węgry), Kesmary (Węgry) Vohralik (Czechosłowacja) oraz dwaj bracia Striniste (Czechosłowacja) itd. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jest to pierwszy w polsce zjazd tylu znakomitości, zrozumiemy, że wrażenie wywołane tem było kolosalne.

Wiadomości zagraniczne.

Ostatnie wysokocyfrowe klęski reprezentacji Węgier we Wiedniu i Pradze wywołały ogromne zdeprymowanie i reakcję w sferach sportowych węgierskich, a szczególnie w kierownictwie Węgierskiego Związku Fotbalowego. Przypomina to nastrój i objawy po fatalnej klęsce na Olimpjadzie paryskiej w roku 1924. Obecnie wystąpił przeciwko Węg. Zw. Fot. poseł Dehr, publicznie z oświadczeniem, w którem winę klęsk przypisuje różnym machinacjom politykorobów sportowych i domaga się eliminowania wszelkiej polityki ze sportu. W tym celu proponuje utworzenie dyktatury footbalowej na Węgrzech, oraz dla przeprowadzenia regeneracji footbalu węgierskiego, grożąc w przypadku niezrealizowania jego projektu dymisją.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-14
Telefon administracji 22-14 — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc Zagr o 100 proc drożej Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najmn 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.